

Mojżesz zstąpił

Olgierd Pisarenko \ Złośliwcy (a może po prostu realiści?) twierdzą, że jeśli utwór nie jest grywany, to nie bez uzasadnionej przyczyny. Nikt jednak nie zaprzeczy, że odkrywanie tego, co ukryte, zapomniane, niedostrzeżone może dać wiele satysfakcji podróżującym po muzycznych szlakach. Oto więc *Mojżesz* Antona Grigoriewicza Rubinsteina, kolejne repertuarowe wykopelisko. Tym razem nie odkrył go w stercie makulatury żaden nowoczesny odpowiednik Mendelssohna, ale i to dzieło miało dramatyczną historię. Materiał nutowy cudem uniknął losu, jaki dla muzyki twórców pochodzenia żydowskiego zgotowali narodowi socjaliści. Potem przez wiele lat drzemał w archiwach kolejnych wydawców, czekając na swoją szansę. Dał mu ją dopiero Michaił Jurowski – nestor znanej dynastii dyrygenckiej, rosyjski kapelmistrz o żydowskich korzeniach, teraz mieszkający w Niemczech, a w Warszawie współpracujący z Polską Orkiestrą Sinfonia Iuventus jako jej pierwszy dyrygent gościnny. Właśnie dzięki tej współpracy okazała się możliwa realizacja dużego i pracochłonnego projektu, jakim było nagranie *Mojżesza*, a wraz z nim pierwsze współczesne wykonanie dzieła.

Twórca *Mojżesza*, jeden z wielkich pianistów swojej epoki, jest nad Wisłą kompozytorem słabo rozpoznawalnym; niekiedy myli się go z Mikołajem, który był jego młodszym bratem, to znów z Arturem, z którym nie łączyło go żadne pokrewieństwo, a jedynie zbieżność nazwisk (warto skądinąd pamiętać, że nasz pianista rozpoczynał karierę, zdobywając w 1910 roku w Petersburgu nagrodę na konkursie imienia Antoniego Rubinsteina). Ani pełne wirtuozowskiego rozmachu koncerty fortepianowe Antona Grigoriewicza (napisał ich aż pięć), ani jego symfonie (na czele z *Oceanem*, pierwszą rosyjską symfonią programową) nie zadomowiły się w naszych programach filharmonicznych; nigdy też na żadną polską scenę nie trafiła udana i dość popularna w Rosji opera *Demon* według Lermontowa (w której jeszcze niedawno triumfował w Moskwie przedwcześnie zmarły Dymitr Chworostowski).

Cóż dopiero, gdy chodzi o opery religijne Rubinsteina, które w ostatnich dekadach życia stały się jego *idée fixe*. Twierdził on, że w koncertowych wykonaniach brakuje mu strony wizualnej, irytowały go śpiewaczki w nowoczesnych toaletach i śpiewacy we frakach jako reprezentacja biblijnych bohaterów. W konsekwencji marzył mu się teatr na wzór wagnerowskiego w Bayreuth, przeznaczony specjalnie dla dzieł opartych na tematyce biblijnej. Dzielił życie między Rosję, dla której ogromnie się zasłużył jako modernizator życia muzycznego, oraz Niemcy, z którymi był związany rodzinnie i zawodowo. Swoje opery religijne (*Der Turm zu Babel*, *Die Maccabäer*, *Sulamith*, *Moses*, *Christus*) pisał do librett w języku niemieckim, próbując nimi zainteresować niemieckie teatry. Niestety, na ogół musiał się zadowalać nielicznymi wykonaniami koncertowymi.

Także *Mojżesz* nie doczekał się scenicznej premiery, miał jedynie próbę generalną w Teatrze Niemieckim w Pradze. Postać Mojżesza – z jego wewnętrzną siłą, determinacją i charyzmą – wydaje się idealnym materiałem na bohatera okazałego dzieła wokalnie-instrumentalnego – oratorium, a najlepiej właśnie opery, bo historia wielkiego proroka odznacza się też nieprzeciętnym dynamizmem i zgoła filmowymi zwrotami akcji. Nic więc dziwnego, że upodobali

ją sobie liczni kompozytorzy – od XVII-wiecznych mistrzów włoskich po Arnolda Schönberga. Pośród dzieł o podobnej tematyce *Mojżesz* Rubinsteina wyróżnia się wręcz kolosalnym formatem. Katalogowy czas trwania wynosi sto osiemdziesiąt minut. W rzeczywistości doszło do tego prawie czterdzieści. Zatem format prawie wagnerowski, bardziej odpowiedni dla opery niż dla oratorium.

Na całość składa się osiem scen, z których każda mogłaby wypełnić pół koncertu. Mamucie wymiary, niestety, są główną wadą dzieła, zwłaszcza że nie w każdej chwili kompozytorowi towarzyszy inwencja i zdarzają się momenty, w których można się poczuć jak Izraelici na pustyni. Należy do nich na przykład siódmy obraz utworu, dziwnie suchy i bezbarwny, w którym Głos (Boga) monotonna dyktuje ludowi dziesięć przykazań, za każdym razem w identycznym muzycznym ujęciu. Nie brak jednak momentów porywających, efektów monumentalnych i szlachetnych, którym z półtora-wiecznego dystansu patronuje Händel oraz przykładów doskonałego warsztatu, wywodzącego się jednak raczej z nurtu schumannowsko-mendelssohnowskiego niż z tak zwanej szkoły nowoniemieckiej. Orkiestra jest obsadzona bogato, aczkolwiek nie forsownie, z podwójnie-potrójną obsadą dętych i czterema waltorniami, z dodatkiem dwóch harf, fortepianu i organów. W toku utworu zwracają uwagę ciekawe pomysły instrumentacyjne, które warto śledzić równocześnie z tekstem, ilustrują bowiem kolejne cudowne wydarzenia, jak plaży egipskie czy przejście przez Morze Czerwone.

Zaskakuje liczba ról solowych – około dwudziestu. Trudno byłoby znaleźć operę o podobnie tłumnej obsadzie. Jako tytułowy bohater wystąpił Stanisław Kuflyuk ze swym kulturalnie i precyzyjnie prowadzonym barytonem. Znakomicie brzmiał wysoko ceniony w międzynarodowym świecie opery tenor bohaterski Torstena Kerla w rolach Faraona i Głosu Boga. We wdzięcznej partii Asnath, córki faraona, wystąpiła sopranistka Evelina Dobračeva z Niemiec, jako Miriam – inna ceniona sopranistka Chen Reiss, jako Johebed, matka Mojżesza – Małgorzata Walewska. Nie da się wymienić wszystkich nazwisk. Do nagrania oraz koncertu udało się zebrać naprawdę świetny, wyrównany poziomem zestaw solistów, z bliska i z daleka, ze wschodu i zachodu. Wielki aktor Jerzy Trela dał twarz na okładkę programu i przeczytał streszczenia kolejnych scen. Kluczowym komponentem wykonania i prawdziwą gwarancją poziomu wykonawczego był jednak świetnie brzmiący i bardzo precyzyjny chór Filharmonii Narodowej.

× ×

Trudno oceniać wykonanie, słysząc nieznanego utwór po raz pierwszy, ale można było wyczuć ponad wszelką wątpliwość, że młoda orkiestra (bo o dziesięcioletce chyba wciąż wolno tak mówić) jest na blachę przygotowana i wymusztaowana, nawet jeśli jej brzmienie niekiedy pozostawiało coś do życzenia. Michaił Jurowski umiał ją przekonać do muzyki Antona Grigoriewicza.